MŁODY LAS

MAJ 193

17



M A J

Mówcie sobie, co chcecie. Lubię maj najwięcej,
Który kwiatom dozwala przystrajać się w barwy.
Maj przecie najpiękniejszy jest z wszystkich
[miesięcy...
Spójrzcie — ptaki do lotu skrzydła rozpostarły.

Narcyzy, bzy, konwalie kwitną dookoła.
Trawa cieszy się z tego, że taka zielona.
Słońce wyzłaca ziemię, mówiąc: bądź wesoła.
Przed wichrem drzewa gną się w uprzejmych
[ukłonach.

Kiedy wieczór zapadnie, śpiewają słowiki.
Na stawach rechotają gadatliwe żaby.
Księżyc płynie po niebie, nie rozmawia z nikim.
Lecz ziemi coraz inne przydaje powaby.

Jednakże nas, Polaków, jeszcze coś upaja.
Historyczne wspomnienie krzepi dusze nasze.
Bo przed półtora wiekiem, w dniu 3-go Maja
Konstytucja wzleciała w niebo jako ptaszę.

Wolność wszystkim zabłysła. Koniec nastał
[lękom.
Król zbratał się z narodem. Lud do walki stanął.
Wtedy śpiewano: witaj majowa jutrzenko...
I że zgoda panuje, ze szczęścia płakano.

Dlaczegoż to nas wtedy Bóg łaską obdarzył?
Komuż to zawdzięczamy wzniosłe owe chwile?
Przenajświętsza Panienka o promiennej twarzy,
Uprosiła niebiosa, patrząc ku nam mile.



Ten miesiąc poświęcony jest Najświętszej Pannie.
Wtedy Polskę wspomogły Jej modlitwy słowa.
Dlatego Matkę Bożą czcimy nieustannie
Jako Tę, co korony polskiej jest Królową.

A. WIERUSZ

Z trudu naszego i znoju...



To było 3 maja 1919 roku.

Piechota leżała tyralierą[1]) na skraju wsi Baranówka pod morderczym ogniem kilku karabinów maszynowych nieprzyjaciela i nie mogła ruszyć się ani w tył ani naprzód. Ze wzgórz, między którymi stała bateria lekkiej artylerii, widać było błękitne mundury okopujących się naprędce żołnierzy, pierwsze chaty wsi i kępę drzew otaczających budynek szkolny. Nie sposób było odgadnąć, skąd nieprzyjaciel ostrzeliwuje nacierające plutony i młody porucznik dowodzący baterią nie mógł się zdecydować, gdzie skupić jej ogień, aby zmusić do milczenia bolszewickie maszynki.

Amunicji było niewiele i należało jej oszczędzać, ale był jeszcze inny powód, dla którego porucznik Waszak chciał za wszelką cenę uniknąć zbombardowania całej wsi.



Pamiętał tę wieś jak przez mgłę Tu urodził się przed dwudziestu pięciu laty. Tu chodził do szkoły powszechnej, jedynej zresztą w promieniu wielu kilometrów. Stąd po śmierci matki wyjechał razem z ojcem do Stanów Zjednoczonych.

— Jakże się nazywał nauczyciel ze szkoły w Baranówce? — usiłował sobie przypomnieć, patrząc na wcześnie zakwitające kasztany, które ze wszech stron osłaniały piętrowy budynek.

Nazwisko plątało mu się w myślach, ale nie mógł go z nich wyłowić.

Ba, ileż przeżył od tego czasu!

Najpierw — bieda w stolarskim warsztacie ojca i trudności w nauczeniu się obcego języka.

Potem — pojawiający się dobrobyt, szkoła zawodowa, praca w polskich organizacjach społecznych i wreszcie — utworzenie własnego przedsiębiorstwa w Detroit, tuż przed wybuchem wojny w Europie.

Niewielka wytwórnia drewnianych części do nadwozi samochodowych pod firmą »Józef Waszak i Syn«, w ciągu paru lat wyrosła na dużą fabrykę.

Nie słabła jednak tęsknota do ojczyzny. Nie wygasło przywiązanie do polskiej mowy i do ziemi, pozostawionej za oceanem.

Kiedy wieści o legionach i wojsku polskim tworzonym we Francji dotarły do Detroit, Kazimierz Waszak — już wówczas prezes miejscowego Związku Sokolskiego — pomyślał, że nadszedł czas, aby i emigranci wzięli udział w walce o odzyskanie niepodległości. Że trzeba się tam dostać i własnymi rękami dopomóc tym żołnierzom bezpańskim, którzy leją krew za niepewną sprawę na wszystkich frontach, bijąc się za Polskę, jeszcze nie istniejącą na żadnej mapie i nie posiadającą niczego prócz nich, gotowych dla Niej oddać życie, choć służących pod różnymi sztandarami.

Nie było to łatwe zadanie. Stany Zjednoczone nie mieszały się do wojny europejskiej i obywatele ich, bez względu na swe pochodzenie, nie mieli prawa łamać tej neutralności.[2])

Trzeba było czekać.

Ale natura Kazimierza Waszaka buntowała się przeciw bezczynnemu oczekiwaniu. Myśl o tym, co się dzieje na polach bitew, nie dawała mu spokoju. Myśl o konieczności poczynienia przygotowań na chwilę stanowczą pchnęła go i jemu podobnych do wstąpienia ochotniczo do szkoły wojskowej w Cambridge - Springs, gdzie w marcu roku 1917 znalazło się kilkuset Polaków, którzy porzucili swoje dobrze rozwijające się przedsiębiorstwa, wycofali się z dobrze płatnych posad, wyrzekli się wysokich zarobków, aby utworzyć zastęp oficerski przyszłej armii polskiej.

I oto upragniona chwila nadeszła: po długich wahaniach, wobec coraz częściej powtarzających się wypadków zatapiania





statków amerykańskich przez niemieckie łodzie podwodne, Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Niemcom.

W końcu roku 1917 pierwszych sześciuset żołnierzy polskich odpłynęło do Europy, wkrótce zaś armia polska we Francji zasilana nieustannie nowymi ochotnikami z Ameryki, doszła do cyfry 25.000 ludzi.

Bili się w Szampanii i w Lotaryngii. Walczyli pod Verdun broniąc Paryża. Zdobywali niemieckie okopy i przełamywali ich żelazny upór w odważnych natarciach, stawiani za wzór innym pułkom Koalicji.[3]) Przelewali krew, ceną jej okupując miano Polskiego Wojska.

Wreszcie w roku 1918 potęga nieprzyjaciela została skruszona. Pokój zapanował na zachodzie Europy.

Wówczas upomnieli się o Polskę, którą im obiecano.

Stanowili siłę i musiano się z nimi liczyć w targach politycznych; musiano im pozwolić na przemarsz do ojczyzny, którą tymczasem zalewał już wróg od wschodu i na której całość czyhali inni zazdrośni sąsiedzi.

Bateria lekkiej artylerii porucznika Waszaka wraz z batalionem błękitnej piechoty jedna z pierwszych znalazła się w kraju i natychmiast została użyta w akcji bojowej. I właśnie tak się stało, że ta akcja utknęła pod Baranówką, bronioną zaciekle przez większe siły nieprzyjaciela. Nic dziwnego, że w tych okolicznościach młody dowódca baterii wahał się przed otwarciem ognia.

Nagle, gdy tak stał pogrążony we wspomnieniach i niepewny, jaki cel podać kanonierom — zameldowano mu, że czujka wystawiona w zagajniku nad rzeczką o pół kilometra od stanowisk baterii, przyprowadziła jakąś dziewczynę, która przekradła się ze wsi okrężną drogą.

— Mówi, że jest nauczycielką ze szkoły w Baranówce — powiedział ogniomistrz Smoleń, groźnie ruszając wąsami. — Kto tam wie, może i prawda.

W tej chwili porucznik przypomniał sobie nazwisko, którego szukał w pamięci.

— Poprawski — powiedział głośno.

Ogniomistrz wytrzeszczył oczy.

— Właśnie ona się tak nazywa — wyjąkał.

— Kto? — spytał dowódca baterii nie mniej zdziwiony.

— No ta... nauczycielka.

— Dawajcie ją tu! — zawołał porucznik. — To chyba jego córka — pomyślał. — Ta mała? Wanda? Naturalnie: to przecież było tak dawno...

Przyprowadzono ją natychmiast i teraz, kiedy ją zobaczył, przypomniał sobie dokładnie, jak wówczas wyglądała. Śmieszna mała dziewczynka z warkoczykami cienkimi jak mysie ogonki i z lekko zadartym noskiem.

— To pani jest chyba córką pana Stanisława Poprawskiego? — zaczął. — Ja tu chodziłem do szkoły. Pani mnie naturalnie nie pamięta, bo to było 17 lat temu.

— Nie pamiętam — odrzekła z namysłem. — Mój ojciec umarł. Teraz ja jestem nauczycielką w Baranówce. A pan...

— Nazywam się Waszak — przerwał prędko. — Ale mniejsza o to. Pani stamtąd przyszła? — wskazał na wieś grzmiącą karabinową palbą i gruchotem maszynek.

— Tak. Bolszewicy najsilniej obsadzili szkołę. Tam jest 6 karabinów maszynowych na dachu i na strychu.. To stamtąd strzelają. Nie będziecie mogli zdobyć wsi, dopóki oni tam są. Trzeba zbombardować szkołę, bo inaczej...

Nie dokończyła zdania: głos uwiązł jej w gardle.

— Zbombardować szkołę? — powtórzył wolno porucznik.

Popatrzył na nią smutnie.

— Rozumiem — powiedział cicho.

— — — — — — — —

Po piętnasto-minutowym przygotowaniu artyleryjskim piechota ruszyła do natarcia, a w pół godziny później porucznik Waszak na czele baterii wjeżdżał do Baranówki.

Budynek szkolny lub raczej jego resztki nie zburzone przez pociski, jeszcze się paliły. Ludzie wypełzali z piwnic i ściągali z lasu, gdzie się schronili nagle zaskoczeni bitwą. U pogorzeliska zebrał się niewielki tłum.

Nauczycielka zsunęła się z wozu na ziemię. Patrzyła chwilę na zniszczony budynek, poczem podniosła jasne oczy na porucznika.

— Pan musi jechać dalej — powiedziała po prostu. — Do widzenia panu.

Waszak zmarszczył brwi. Nie wiedział, co jej ma powiedzieć. Było mu głupio: dziękować tej dziewczynie po tym, co musiał uczynić? Tłumaczyć się z tego?

Sama wybawiła go z kłopotu.

— Ja wiem — powiedziała. — To było konieczne. Będę uczyła tymczasem w jakiejś opuszczonej chacie. A po wojnie odbudujemy szkołę. Niech pan już jedzie. Niech pan o tym nie myśli: musimy teraz walczyć i zwyciężać. Z Bogiem!

— — — — — — — —

W trzy lata później w Baranówce stanął nowy, obszerny, murowany gmach szkolny. Wykończono go na wiosnę, a 3 maja wmurowano tablicę z napisem:

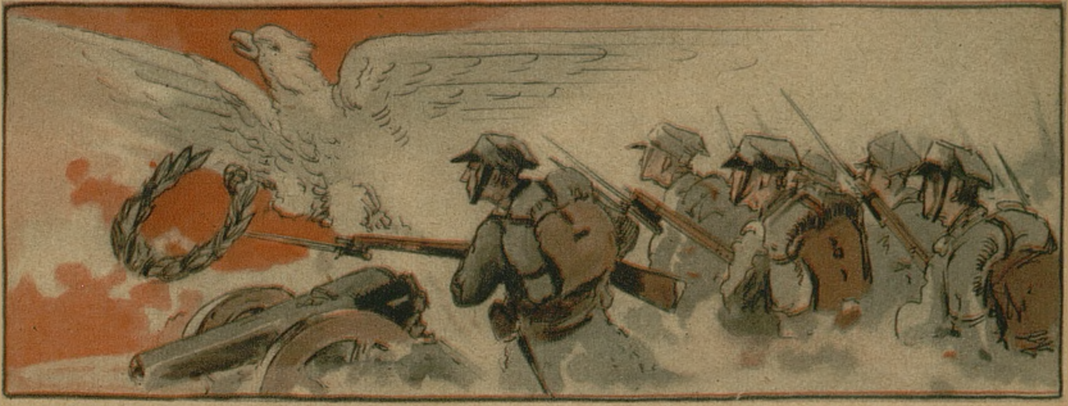


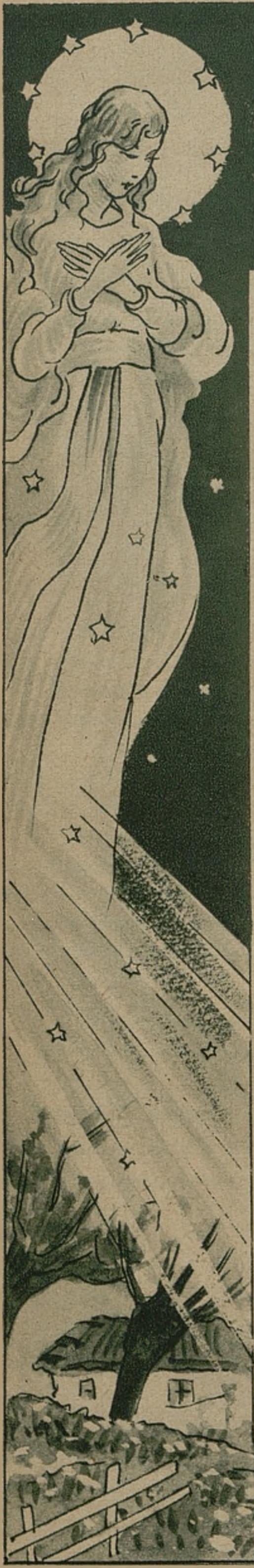
»Tę szkołę zburzył w roku 1919 podczas bitwy o Baranówkę dowódca baterii lekkiej artylerii, porucznik Kazimierz Waszak, zmuszony do tego okolicznościami wojennymi.

W roku 1922 odbudowano ją z funduszów złożonych na »Dar Narodowy 3 maja« przez tegoż Kazimierza Waszaka, byłego ucznia szkoły i mieszkańca Baranówki, tu urodzonego w roku 1894, obywatela miasta Detroit w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej«.

[1]) Tyraliera — szyk bojowy rozproszony. [2]) Neutralność — stanowisko niezależne. [3]) Koalicja — państwa sprzymierzone.

Janusz Meissner
kap. pilot





W MAJU

Lucjan Rydel

Słońce majowe w ognia koronie
Za las się czarny chowa,
Strzechy i sady, pola i błonie
Owiała mgła różowa.
A w tej złocistej blasków powodzi,
W sukience z gwiazd utkanej,
Powiewna jakaś postać przychodzi,
Na szmaragdowe łany.
Bielą się z dala śnieżne jej szaty
Po łąkach i po lesie,
A wietrzyk za nią chodzi skrzydlaty
I rąbek szat jej niesie.
Na piersi drobne złożyła ręce
I płynie po przeźroczu,
Jakby zdumienie jakieś dziewczęce
Z jej dużych patrzy oczu.
Czasem kosiarzy, co trawę sieką,
Na łąkach widzi w dali,
Albo rybaków zgiętych nad rzeką,
Co się od zorzy pali.
Czasem kobiety mija nad strugą,
Piorące białe chusty,
Patrzy za nimi rzewnie i długo
Z uśmiechniętymi usty.
A gdy po drodze dziecko napotka,
Co w polu pasie krowy,
Wtedy podchodzi cicha i słodka
I włos mu gładzi płowy.
Wierzby garbate przy każdej strzesze
Kornie się przed nią kłonią,
Kwiatów u nóg jej klękają rzesze,
Modląc się do niej — wonią.
Grają koniki polnych kapele,
Z chórami żab złączone,
Echo rozwiejne do nóg jej ściele
Tę dziwną antyfonę.
I przez wieczorną ciszę się niosą
Litanie te olbrzymie...
Płynie po świecie z wilgotną rosą
Jej wniebowzięte Imię.





WITAJ MAJOWA JUTRZENKO

Obrazek sceniczny w 1 odsłonie.

O S O B Y: Trzycieski, powstaniec 1863 roku. — Sabina, służąca. — Trzycieska, jego synowa. — Zosia i Tadzik, jej dzieci. — Tłum, muzyka, głosy.

(Mieszkanie Trzycieskiego, powstańca. Pokój urządzony stroświecko. Nad łóżkiem ryngraf z Matką Boską i dwie szable na krzyż powieszone. Przez okno wpadają promienie rannego słońca).

TRZYCIESKI **(wchodzi ubrany w mundur porucznika wojsk polskich, podpiera się na lasce):** Piękny dzień mamy, ślicznie słonko świeci, — maj tegoroczny dobrze się zaczyna, — oby tak było dalej. **(Rozgląda się po nieuprzątniętym pokoju).** Przyjdą dzieci, a tutaj taki nieład. **(Woła)** Sabina!

SABINA **(wchodzi).**

TRZYCIESKI: Posprzątaj szybko, zaraz przyjść ktoś może...

SABINA: Kto by tam przyszedł w takiej rannej porze!

TRZYCIESKI: Rób, zamiast mówić. Wciąż mówisz za wiele — dzisiaj jest święto, Trzeci Maj zawitał, — czcimy go wszyscy jakgdyby niedzielę. — Cała mieścina w chorągwie spowita.

SABINA: Aha, to dzisiaj święto narodowe!

TRZYCIESKI: Jakgdyby życie we mnie wstępowało nowe! — O Boże, Boże, gdybym ja był młody! — Będą przemowy, muzyka, pochody, — ale niestety iść na nie nie mogę, — słaby się czuję i chorą mam nogę.

SABINA: Jak to pan zawsze o tym dniu pamięta...

TRZYCIESKI: Bo jakże nie czci się takiego święta! — Dziś Polska wielka, powstała z niewoli — Pan Bóg jej strzeże i Polski Królowa — lecz z konstytucją wszczęła się odnowa, — wtedy to naród cały się zespolił, — szlachta stanęła z uwolnionym ludem. — Ta konstytucja była dla nas cudem — potężny naród znowu się odrodził...

SABINA: Oho, idą młodzi...

ZOSIA: **(wpada ubrana w mundur Krucjaty).** Dzień dobry, dziadziu! **(Całuje go w rękę).**

TRZYCIESKI: Dzień dobry, kochanie.

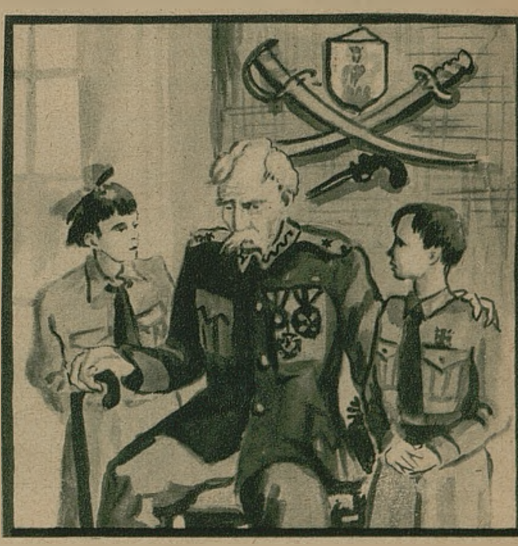
ZOSIA: Idziesz na pochód? Tak chciałam iść z tobą.

TRZYCIESKI: Nie mogę dzisiaj. Czuję się nieswojo — mam wiele strapień z wiekiem i chorobą; — rany otwarte już się nie zagoją. — A gdzie jest Tadzik?

ZOSIA: Zaraz tu nadleci, — ja chciałam pierwsza dziś powitać dziadka.

TRZYCIESKI: Dziękuję, Zosiu, słyszę już bieg Tadka. — Jakie wy dobre jesteście, me dzieci! **(Przygląda się uważnie Zosi).** Co to za mundur? Nigdy nie widziałem...

ZOSIA: Pewnie zasłużę na nową pochwałę. — To strój Krucjaty, Chrystusa rycerzy — modlitwą, pracą chcemy dobro





szerzyć. — Dzisiaj nas w Polsce już setki tysięcy — i z każdą chwilą skupia się nas więcej. — Chcemy być chlubą dla Ojczyzny naszej!

TRZYCIESKI: Wy jak te chóry rozśpiewanych ptasząt — wzlatacie wszystkie w błękitne przestworze.

ZOSIA: O widzisz, dziadziu, co to wiara może!

TADZIK **(wchodzi ubrany w strój harcerski i całuje dziadka w rękę)**: Dzień dobry dziadziu! Idziemy, Zosiu.

TRZYCIESKI: Dowidzenia dzieci!

SABINA **(wnosi śniadanie)**: Śniadanie, proszę pana. **(Słychać muzykę na mieście)**. O, muzyka! **(Podbiega do okna)**. Co tu ludzi na rynku. Już się pochód tworzy — i maszerować będą żołnierzyki.

TRZYCIESKI: Więc ciebie cieszy aż tak defilada? — Pójdziesz więc na nią?

SABINA: Pójdę na nią rada!

TRZYCIESKI: Lecz nie baw długo, spodziewam się gości.

(Sabina wychodzi).

TRZYCIESKI: Dzięki Ci, Boże, za dobro wolności, — za łaski dla niej i dary obfite, — którymi darzysz tę Rzeczpospolitę. — **(Po chwili)**. Nie widać moich, mieli przyjść oboje.

(Pukanie).

TRZYCIESKA **(wchodzi)**: Dzień dobry ojcu! Czy były dzieci?

TRZYCIESKI: Były i pobiegły — na uroczystość naszej Niepodległej. — A ty nie idziesz?

TRZYCIESKA: Ja przy tobie będę, — możemy z okna patrzeć na idących.

TRZYCIESKI: Czy Janek objął w pochodzie komendę?

TRZYCIESKA: O, Janek lubi takie »dni gorące«... — Prawdopodobnie na święto majowe — będzie na rynku miał jak zwykle mowę. Janek to działacz, kocha kraj nad wszystko, — gdy mówi »Polska«, w oczach słońce błyska... — I dzieci nasze pójdą w ojców szlaki — pod rozskrzydlone Orła srebrne znaki.

TRZYCIESKI: Pragnąłbym, aby w polskiej, rosnącej młodzieży, — żył duch powstańców, gdy ja byłem żołnierzem. — Aby to pokolenie, co Ojczyznę tworzy, — stało wciąż w pogotowiu dla spraw polskich, bożych...

TRZYCIESKA: Tak, mocarstwowość Polski, to ich cel jedyny, — która się potęguje przez siłę i czyny!
(Patrzy przez okno). Otworzę okno, ojciec przy nim siędzie. **(Otwiera je)**. — Posłuchasz, Janek nasz przemawiać będzie.

TRZYCIESKI **(wstaje, podpiera się na lasce, ubiera czapkę i siada obok okna)**: Ileż to ludzi! Zewsząd jeszcze suną — widzę znajome twarze pod trybuną... — Jest tam i Janek.

TRZYCIESKA: A gdzie stoją dzieci?

TRZYCIESKI: Ale się rynek barwami zakwiecił!

TRZYCIESKA: Tam, za trybuną, wszystkie widzę, stoją. — Czy widzisz, — ojcze, wśród nich Zosię moją?

TRZYCIESKI: O, ja nie widzę, dziecko, tak z daleka. **(Po chwili)**. — Na przemówienie zdaje się, tłum czeka...

TRZYCIESKA: Oto już Janek na trybunie stoi.

TRZYCIESKI: Czeka aż się tłum w rynku nieco uspokoi.

(Przerwa).

(Po chwili słychać przez okno donośny głos młodego Trzycieskiego).

Rodacy! Obchodzimy w tym dniu słonecznym wiekopomną rocznicę konstytucji 3 Maja. Oto na schyłku naszej niepodległości garstka szlachetnych patriotów uchwaliła doniosłym dekretem: znieść liberum veto, wzmocnienie władzy króla, uznanie prawa miejskiego przez szlachtę, opiekę prawną włościan, która była tak ograniczona i aby wojsko nasze podlegało polskiemu rządowi.

TŁUM: Niech żyje wojsko polskie!

TRZYCIESKI: Dziś kiedy mamy tę wolność, stańmy się godni jej i wszystkie nasze siły oddajmy w ofierze naszej Ojczyźnie. Nie żądajmy nagród za zasługi! Zasługa dla Ojczyzny jest prochem, jak powiedział nasz Mickiewicz. Jednością silni, stójmy na straży Rzeczpospolitej. Niech żyje Rzeczpospolita!

TŁUM: Niech żyje!

— Niech żyje Pan Prezydent!

TŁUM: niech żyje!

— Niech żyje wojsko polskie!

TŁUM: niech żyje!

(Orkiestra gra hymn narodowy. Trzycieski powstaje i salutuje. Słychać gwar na mieście).

(Muzyka gra: Witaj majowa jutrzenko).

TRZYCIESKI: Oto pieśń majowa, — majowa piosenka tej wielkiej rocznicy, — kiedy ją słyszę, to łzy mam w źrenicy... — Nie masz dnia w Polsce nad ten 3 maja, — wszystko się w radość i piękno przystraja — cieszmy się wszyscy w majową rocznicę!

TRZYCIESKA: Patrz, ojcze, na te młodych jasne lice, — a jaka u nich duma i postawa. — To przyszłej Polski nadzieja i sława!

TRZYCIESKI: Jakiś głos w duszy szepce mi proroczy, — że Polska ciągle wzmacnia się, jednoczy, — że młodzież teraz krocząca na przedzie, — Ojczyznę naszą w świetną przyszłość wiedzie. — Ja w młodzież naszą tak gorąco wierzę, — bo to broniący wolności rycerze, — to siła nasza, potęga i zdrowie, — wieczne u granic Polski pogotowie! — Bądźmy więc zatem spokojni o przyszłość, — ufajmy młodym, tym duszom gorącym, — wzbogacą oni Polskę niezawisłą, — Bóg i Ojczyzna świecą im jak słońce!...

(Popod oknami przechodzi pochód. Widać w pochodzie niesione sztandary, słychać muzykę. Trzycieski salutuje pochylające się przed nim sztandary).

(Tłum: Weteranowi i bojownikowi cześć).

Cześć powstańcowi!

TRZYCIESKI: Cześć! Cześć!

ZOSIA **(wpada i przypina Trzycieskiemu kokardkę)**: Niechże cię, dziadziu, dziś udekoruję!

TRZYCIESKI **(całuje ją)**: Dzięki ci. Zosiu! Patrz, jak maszerują — nasi wojacy, związki i Krucjata.

(Tłum: cześć powstańcowi!).

TRZYCIESKA: Taka to, ojcze, za twój trud zapłata...

(Trzycieska, Trzycieski i Zosia patrzą za odchodzącą w dal defiladą).

Zasłona. **Fr. Lipiński**





Nasza Matka i Królowa

INTENCJA KRUCJATY



Było to w pamiętnym roku 1656, dnia 1 kwietnia. W katedrze lwowskiej nastała przejmująca cisza. W piersiach tysięcy zgromadzonych wiernych zamarł oddech. Oczekiwano wiekopomnego zdarzenia... I oto w uroczystym skupieniu rozległ się donośny głos króla Jana Kazimierza: »Wielka Bogaczłowieka Matko, przeczysta Panno! Ja, Jan Kazimierz, u stóp Twoich najświętszych na kolana padając, obieram Cię dziś za Patronkę moją i Rzeczypospolitej Królowę...« Wzruszenie łamało głos królowi, lecz nikt się temu nie dziwił, dokonywała się przecież najdonioślejsza rzecz Polska obierała sobie za Władczynię aż Królowę Nieba!

Nieopisany zapał opanował tłumy, a łkanie wstrząsnęło sercami, gdy w chwilę po tym z ust nuncjusza papieskiego padło w litaniach najdroższe, a wtedy poraz pierwszy posłyszane, wezwanie: Królowo Korony Polskiej, módl się za nami!

Była to i podzięka za całą dotychczasową widoczną opiekę Maryi nad Polską, za setki zwycięstw oręża polskiego, wspartego pomocą Matki Najśw. aż po cudowną obronę Częstochowy.

Stwierdzano uroczyście istniejące już królowanie Maryi nad narodem. Najświętsza Panna była umiłowaniem Polaków. Godzinkami ku Jej czci witano dzień, różaniec opłatał dłonie w wolnych od pracy chwilach, rycerstwo z pieśnią Bogarodzica ruszało w bój, osłaniając piersi ryngrafem Niepokalanej, obrazy Maryi zdobiły ściany domów a Jej kapliczki strzegły dróg polskich. Matka Najświętsza kochała nas również. W każdym zakątku kraju mieściły się stolice Jej łaski — cudowne obrazy. Niżej zamieszczona mapka podaje tylko najważniejsze, ale było i jest ich daleko więcej. Ks. Alojzy Friedriech doliczył się ich 373, ks. Sadok Barącz 463!

Tę miłość ku Maryi zachowała Polska nadal. Nadszedł miesiąc maj, poświęcony Najświętszej Pannie. Krucjata powita go z radością. Najśw. Panna to przecież Królowa Krucjaty, »to przecież Matka moja« — jak rzekł patron Krucjaty, św. Stanisław Kostka. Każdy rycerz i rycerka otoczą Maryję w tym miesiącu maju szczególną miłością, podążą niewątpliwie na Jej uroczystości — nabożeństwa majowe, ujmą w swe dłonie różaniec, będą się troszczyć o Jej ołtarzyki i figurki, lecz przede wszystkim będą się patrzyć na Maryję — wzór modlitwy i czystości. Zresztą uczucie podda wam jeszcze inne sposoby uczczenia Najśw. Panny, tak jak dziecko zdobywa się na tysiączne dowody miłości względem matki.

S K



Mapka ważniejszych cudownych obrazów Matki Boskiej w Polsce



W jasyrze

Powieść historyczna

(Ciąg dalszy)

X. Ucieczka.

Bietka, znalazłszy się w pałacu księżnej Gamil, nie traciła rezonu. Nie będą się poganie z niej naśmiewali! Ckniło się jej za Staszkiem, ale postanowiła pierwszą chwilę, nadającą się do ucieczki wykorzystać. Na razie przypadła do serca Leili, córce księżnej. Rozkapryszona jedynaczka upodobała sobie nad wyraz złotowłosą Polkę i opiekę nad nią roztoczyła. Kiedy Bietka oświadczyła czupurnie, że zginie, a wiary swej nie porzuci. Leila przeszła nad tym oświadczeniem, jakoby go nie słysząc. Na dowód wyjątkowej łaski, przyzywała do siebie niekiedy brankę, która stale przebywała w nędznej lepiance wespół z innymi niewolnicami.

Były wśród nich Ormianki śniadolice, Rosjanki smukłe, a nawet Greczynki o szlachetnych rysach. Bietka. jedyna Polka, żywością swoją i gadatliwością umilała jak mogła życie nieszczęśliwym. Rychło umiejętności hafciarskie Bietki zabłysnęły w całej pełni. Nikt jak ona nie umiał do tego stopnia fantazyjnych wzorów na sukniach wyszywać. Kaftany księżnej i jej córki musiały być dziergane perłami, bisiorem lub złotem i srebrem. Ciężka to była praca, błękitne oczy dziewczęcia z natężenia złami zachodziły. Ale w pracy znajdowała częściowe zapomnienie chwil okropnych, niedawno przeżytych.

I tak minął rok. Leila kilka razy na dzień zaglądała do młodej Polki, przynosząc jej smakołyki rozmaite: rachat al hulkum. czyli rozkosz podniebienia, chałwę albo owoce przeróżne: figi, granaty. daktyle. Czasem w wielkim sekrecie pożyczyła Leila na kilka chwil swoich ciżemek Bietce. Niewolnicom nie wolno było nosić obuwia, wszystkie musiały chodzić boso, co było oznaką poniżenia.

Najchętniej słuchała Leila opowieści Bietki, jak to Staszko sierotą będąc, u jej rodziców się wychował, jak zawsze mrukliwy a odważny był. A kiedy Bietka opowiedziała, jak to Staszko z drzewa zeskoczył i jednego z jeńców uwolnił, Leila zawołała:

— Udał się ten chłopak! Radabym go ujrzała.

— Ja też — przyznała Bietka. — Ale szkoda próżnych rozmyślań.

— Gdyby się to dowiedzieć, gdzie twój chłopak obecnie przebywa — zastanawiała się Leila.

— Jak to? Gdy nic się nie zmieniło, to w Ak-Meczecie u murzy Salgira przebywa.

Leila przyskoczyła do niej.

— Bietko! Słuchaj! Pomogę ci!

Poczęły szeptać między sobą. Wykradną się o świcie, konno lub skoro inaczej nie będzie można, pieszo udadzą się do Ak-Meczetu, tam strażników przekupią i Staszka uwolnią.

— Jakże — szeptała Bietka. — Szalona to myśl. Jeśli nas przyłapią... O mnie mniejsza. Lecz ty... Matusia twoja nie daruje ci tego...

— Dam sobie z nią radę. Zrobi wszystko. co zechcę.





— To może poproś, aby cię po dobrej woli puściła ze mną...

— Przenigdy. Na to się nie zgodzi. Lecz kiedy wam ucieczkę ułatwię, a sama wrócę, wówczas wam nic nie grozi, a ja macierz udobrucham po pewnym czasie.

Następnego dnia, jeszcze szarym świtem, wymknęła się z lepianki postać bosego dziewczęcia i skierowała się ku rzece. Tam w kłębach porannej mgły majaczyła druga dziewczyna, podtrzymująca dwa konie. Dosiadłszy rumaków, ruszyły wpierw stępa, potem rysia, wreszcie kłusem. Mgła snuła się coraz niżej. Cwałowały przestrzenią coraz bardziej obejmowaną przez zaspane, rzekłbyś, słońce. Leila gnała przodem.

— Hu! Ha! — krzyknęła nagle i znikła pod brzuchem końskim, ale natychmiast ukazała się z drugiej strony wierzchowca. — Umiesz tak? — zawołała w stronę Bietki.

— Nie wydolę — odkrzyknęła Bietka, trzęsąc się ze strachu, ile że dzielniej władała własnym językiem niż koniem, w dodatku dzikim, jak wszystko, co się w tym kraju znajduje.

Leila pędząc, stanęła na siodle, poczem uklękła na nim. Wreszcie położyła się na grzbiecie wierzchowca a ręce wyciągnęła w górę. Bietka, widząc te sztuki, tak się zapatrzyła, że ledwie nie spadła ze swego rumaka.

— Widzisz, jak jeżdżą tatarki — chełpiła się Leila. No... wy, Polacy, podobno do konia jesteście stworzeni. Ale Polki... nie powiedziałabym — dodała złośliwie.

— Rozmaicie bywa — odparła Bietka. — Jeden umie kozły na koniu wywracać a inny zręczność ma w palcach i hafty grzeczne wykonywa.

— To prawda — przyznała Leila.

Po chwilowym spoczynku jechały dalej. Wreszcie ujrzały mury rezydencji następcy tronu chańskiego. Tutaj trzeba się było mieć na baczności. Widok białej dziewczyny, jadącej swobodnie koło tatarki, mógł zwrócić podejrzenia. Bietka zeskoczyła z konia i śmiejąc się, wyciągnęła ku Leili ręce.

— Bierz mnie do niewoli — zawołała.

Leila śmiejąc się również, spętała sznurem mocno ręce Bietki, potem trzasnęła z całej mocy biczem w powietrzu:

— Za mną, niewierna!

Ruszyła, wiodąc drugiego konia z lewej strony, a z prawej ciągnąc Bietkę. Teraz nikt nie zwróci w mieście uwagi na bosą, związaną dziewczynę, drepczącą pokornie za swoją panią, rozpartą dumnie na koniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiesław Gorecki



Wśród Rycerek 16 szkoły powszechnej w Poznaniu

Wrzesień 1938 r. dobiegał końca, gdy w naszej szkole powstała Krucjata Eucharystyczna. Było dużo trudu i mozołu. Najwięcej kłopotu miałyśmy z wyborem Patronki. Chciałyśmy mieć patronkę rówieśniczkę. Aż oto pewnego dnia proponuje jedna z koleżanek św. Agnieszkę. Wśród wielkiej wrzawy i okrzyków rado-

ści zapadł jednomyślny wybór. Znalazł się też obraz św. Agnieszki w ładnej ramce. Wybrałyśmy w klasie kącik, który nazwałyśmy »ucharystycznym« i tutaj umieściłyśmy naszą Patronkę. Kącik ten cieszy się wielką czcią. Podziwiają go wszyscy. Jest tam tablica ogłoszeń, kalendarzyk zebrań, hasła w ozdobnej ramce, wazon z kwiatami, skrzynka do pytań oraz fotografia z przedstawienia, które odgrałyśmy na cześć naszej Patronki. Chciałyśmy bowiem pokazać rycerskie cnoty św. Agnieszki całemu Poznaniowi. Utwór sceniczny miał być zbiorowym wypracowaniem całej Krucjaty. Można sobie wyobrazić nasze przejęcie i trudy. Wreszcie wyznaczono przedstawienie na 4 i 5 lutego 1939 roku.



Utwór noszący tytuł »Nasz wzór — św. Agnieszka« zachwycił wszystkich. Powtarzałyśmy go aż 4 razy. Obok tego obudził niesłychany zapał do Krucjaty; wszystkie koleżanki chcą do nas należeć. Krucjata wzrasta więc ciągle, choć są duże wymagania. Chętnie je jednak spełniamy, bo chcemy być dobrymi rycerkami.

Borowska H., Sobczakówna G., Lewandowska B., Ullmanówna M., Stajkowska B.

RYCERZE I RYCERKI,

pamiętajcie o haśle Krucjaty na maj:

BĄDŹ OFIARNY DLA OJCZYZNY!



Kochany Panie Marszałku!

My, mali rycerze i rycerki Krucjaty Eucharystycznej, przy szkole powszechnej w Myszyńcu na Kurpiach, składamy następujący raport: Dnia 29 marca br. na zebraniu alarmowym ks. Dyrektor powiedział nam, że straszny i wstrętny smok chce pożreć naszą najukochańszą Polskę. Słysząc to, na śmierć i życie zapragnęliśmy z nim walczyć i pokonać go. Zasmuciło nas to, że jeszcze mali



jesteśmy i nie umiemy strzelać. Ale wkrótce nastała radość, bo przypomnieliśmy sobie, że Ty, Panie Marszałku, możesz zastrzelić tego potwora, abyś tylko miał armatę. Wzięliśmy wszystkie grosiki ze skarbonek oszczędnościowych, zebraliśmy 62 zł i posyłamy je Tobie, Panie Marszałku, na armatę, z której zastrzel tego smoka. A my modlić się za Ciebie będziemy, Kochany Panie Marszałku, abyś napewno go trafił.

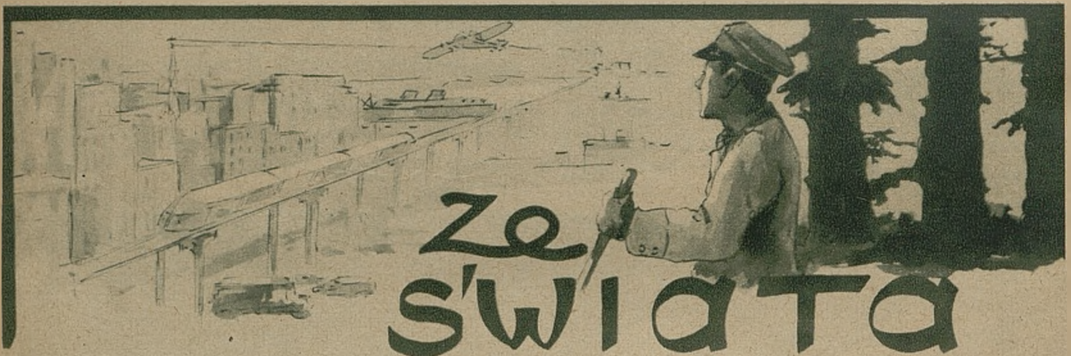
Długo nie odpisywałem moim Znajomym. Dziękuję więc teraz **Jurkowi Elznerowiczowi z Kalisza** za list. Pociesz się, powieść »W jasyrze« będzie się ukazywać aż do końca roku szkolnego a jej zakończenie sprawi Ci niewątpliwie ulgę. Zdjęcia, jakie mi nadesłałeś, są ładne, choć nieco za drobne. Kilka z nich wyzyskam później, zresztą przypuszczam, że w ciągu wakacyj poczynisz jeszcze piękniejsze.

Liścik **Maryni Mrówki z Łącka**, mimo iż się tak usprawiedliwia ze swych braków, sprawił mi żywą radość. Żywię nadzieję, że Młody Las w roku przyszłym będzie przynosił jeszcze piękniejsze i bardziej zajmujące opowiadania.

Równie pochlebne wiadomości o Młodym Lesie podał mi **Tadzio Gonera z Kłomnic.** Z zajęciem czytałem także Twoje opowiadanie o Janie Sobieskim. Za życzenia dziękuję.

Osobne słowa należą się **Stasiowi Kratyńskiemu z Juraciszek.** Miło mi powitać nowego przyjaciela Młodego Lasu! Będę oczekiwał Twoich listów jak również zagadek i rebusów, wzamian za to dopomogę Ci chętnie w zbieraniu pocztówek i znaczków o treści historycznej.

Wszystkich zaś pozostałych Czytelników i Czytelniczki Młodego Lasu żegnam naszym pozdrowinieniem: Króluj nam, Chryste! — Proszę o pamięć oraz zawiadamiam, że w najbliższym czasie rozpiszę nowy konkurs Młodego Lasu.



✱ Wielka wiadomość nadbiegła z Watykanu: Ojciec św. Pius XII zwrócił się do dzieci całego świata z wezwaniem do modłów o pokój przez pośrednictwo Najśw. Maryi Panny. Ojciec św. ufa dzieciom szczególnie i obiecuje im wyjątkowe błogosławieństwo. Pomyślcie o tym!

✱ Wielką świątynię Opatrzności rozpoczęto już budować w Warszawie. Wznosi ją państwo polskie na dowód wdzięczności za odzyskaną niepodległość. Wykończenie jej przewidziane jest na 25 rocznicę odzyskania niepodległości.

✱ Ofiarność na zbrojenia nie maleje. Uzbierano już 200 milionów złotych. Na uwagę zasługuje zapał dzieci, które wyrzekają się chętnie nawet pieniędzy darowanych na kina i słodycze.

✱ W kaplicy Sióstr Nazaretanek w Warszawie odbyła się uroczystość pierwszej Komunii św. dzieci członków przedstawicieli państw obcych. Komunii św. udzielił dzieciom Nuncjusz Apostolski ks. Cortesi. Wśród przystępujących do pierwszej Komunii św. były dzieci ambasady francuskiej, italskiej, belgijskiej, i innych. Zwłaszcza wzruszająca była chwila udzielenia Sakramentów Chrztu, Bierzmowania i pierwszej Komunii św. córce z poselstwa chińskiego.

✱ **15-letnia autorka.** W Danii pojawiła się niedawno powieść 15-letniej Karen Bjerresö pt. »Długa noc«. Książkę przetłumaczono już na języki: angielski, szwedzki, niemiecki.

Dnia 12 maja przypada rocznica śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego
Pamiętajcie dołączyć do uroczystości szkolnych także serdeczną modlitwę.

C Z Y T A M

B o h d a n D y a k o w s k i, Nasz las i jego mieszkańcy. Wydanie 6. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Stron 275 z licznymi i wspaniałymi ilustracjami.

Zrozumienie i miłość rodzinnej przyrody krzewi się obecnie coraz bardziej. Jednym z najpiękniejszych i najbogatszych tworów przyrody jest las. O tym właśnie życiu leśnym i jego mieszkańcach opowiada w wspomnianej książce znakomity nasz uczony B. Dyakowski. Czyta się tę książkę jak najmilszą powieść — tyle w niej uroku i barwnych opisów.





M a r i a K ę d z i o r z y n a, Dziecko Pułku. Książnica Atlas, Lwów, str. 191 — 3 zł.

Spoglądamy zawsze z zaciekawieniem na przechodzące i ćwiczące wojsko. Podoba się nam bardzo. Jak wygląda bliżej jego życie? Przeczytajmy wspomnianą powieść! Będziemy w niej oglądać wojsko razem z małym Józkiem sierotą, którego wojsko przyjęło do koszar jako dziecko pułku i wychowało na porządnego chłopca.

E u g e n i a K o b y l i ń s k a, Rysiek z Belmontu. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 334. cena 4.50 zł.

Pełna to tajemniczości i przygód powieść o odważnym Rysiu, który żyjąc na przedmieściu Wilna, zebrał wokoło siebie biednych kolegów i nauczył ich pracować dla dobra Ojczyzny.





K s. D r A n d r z e j K r z e s i ń s k i, Daleki Wschód w obrazach. 80 ilustracyj. Księgarnia św. Wojciecha, cena 4 zł.

W ciekawej tej książce przenosi nas sławny podróżnik w dalekie kraje Azji, a zwłaszcza Indyj, Tybetu, Chin i Japonii. Dużo się z niej skorzysta, szczególnie do poznania geografii i misyj katolickich.

Warunki prenumeraty w 1938/9 r.

Prenumerata zbiorowa

Pojedynczy zeszyt zakupiony osobno 20 groszy.

Rocznie	3.20 zł
Półrocznie	1.80 „
Kwartalnie	1.00 „

Na każde 15 egzempl. dodaje się jeden bezpłatnie.

W sprawach prenumeraty adresować: WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY, Kraków, ul. Kopernika 26. PKO. nr 400.152. W sprawach redakcyjnych: Redakcja Młodego Lasu, Kraków, ul. Kopernika 26.

R e d a k t o r: KS. STANISŁAW KUZNAR T. J.

Za pozwoleniem Władzy duchownej. — Drukarnia Apostolstwa Modlitwy (Księży Jezuitów).



KONSTYTUCJA TRZECIOMAJOWA